



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

SŁOWO Powszechnie

00-551 Warszawa, ul. Makotowska Nr 48

wydanie

101

23-05-85

Tydzień muzyczny

JEDEN z najgenialniejszych kompozytorów, takich wydała ludzkość, Ludwig van Beethoven, napisał jedną operę pod tytułem „Fidelio”. Mistrz symfonii, kwartetu, sonaty, azerę swoją pisał długo, wciąż przerabiając, skreślając i dopisując nowe fragmenty. Tworzył mozolnie, z takim samym mniej więcej trudem, jak inne utwory. Jednak w owych innych dziełach inwencja jego szybowała, pobudzała do wciąż nowych rozwiązań kompozytorskich. W przypadku opery „Fidelio”, sprawa się miała zgoła inaczej.

Gatunek operowy, dramat sceniczny z muzyką, niezbyt leżał w naturze Beethovena. Chciał jednak napisać taki utwór. Przysięgając do pracy, prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy, że właśnie ów gatunek stanie się dla niego i gorsetem, krępującym twórcze poczynania. Beethoven — „buntownik” jednak zwyciężył siebie i oporną materię. Operę napisał, ale jakże inną od powstających w tych samych czasach. Partytura pełna jest świetnych pomysłów lecz jak na Beethovena, jakby nie rozwiniętych do końca. Dużo w niej muzyki pięknej, ale

„Fidelio” w warszawskiej operze

sporo też po prostu nijakiej. Jak trudno szło Beethovenowi pisanie „Fidelia” świadczy m.in. fakt, że łatwiej było mu skomponować aż cztery uwertury do tej opery, niż wyczyszczać zapisane fragmenty dzieła.

Co się tyczy libretta, to — jak słusznie napisał Bohdan Pocięj w drukowanym programie — „nie jest zapewne arcydziełem literatury dramatycznej (...), ale jest dramatycznie poprawne, ma dobry węzeł dramatyczny, punkt kulminacyjny napięcia akcji, efektowne rozwiązanie całości. A pomijając naiwności i konwencjonalizm, ważna jest tu przede wszystkim idea, a raczej dwie doniosłe idee rządzące całością: wolności i wyzwolenia, wierności i poświęcenia”. I rzeczywiście w miejscach, gdzie Beethoven stara się wypunktować owe idee, muzyka jest jakby lepsza. Zresztą wszystkie sceny zbiorowe są lepsze dramatycznie i muzycznie od fragmentów, gdzie bohaterowie pojedynczo wypowiadają swe kwestie. Zatem siła opery „Fidelio” Beethovena leży w muzyce.

W ten sposób podszedł zapewne do partytury omawianego dzieła Robert Satanowski, który 1 maja w

warszawskim Teatrze Wielkim poprowadził premierowe przedstawienie „Fidelia”. Poczynając od uwertury (Leonora III op. 72 b), przez cały czas trwania spektaklu czuło się niezwykłą dbałość dyrygenta o szczegóły muzyczne. Duża dyscyplina orkiestry (może jedynie w uwerturze za mocno grzmiały instrumenty dęte blaszane zagłuszając skutecznie kwintet smyczkowy), solistów i chóru, była atutem przedstawienia. Atutem spektaklu byli także dobrze śpiewający soliści, do których nie można mieć specjalnych uwag. A prawdziwą przyjemnością, a może raczej rozkoszą dla ucha, było słuchanie Zdzisławy Donat.

Godzi się jeszcze dodać, iż wszyscy wykonawcy zastużyli na komplemety. Ładne były dekoracje i kostiumy, dobra reżyseria, chociaż w I akcie może zbyt statyczna.

W premierowym spektaklu śpiewali: Barbara Zagórzanka (Leonora), Roman Węgrzyn (Florestan), Ryszard Cieśla (Don Fernando), Wiesław Bednarek (Don Pizarro), Mieczysław Miłun (Rocco), Zdzisława Donat (Marcelina), Dariusz Walendowski (Jaquino), Bogdan Paprocki (Więzień I) i Jan Dobosz (Więzień II). Reżyseria i inscenizacja były dziełem Marka Grzesińskiego, a scenografia Barbary Kędziarskiej. Kierownictwo chóru spoczywało w rękach Bogdana Goli.

STANISŁAW DYBOWSKI